Nr. 10. Lwów, 3. Grudnia 1899. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIII.**

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

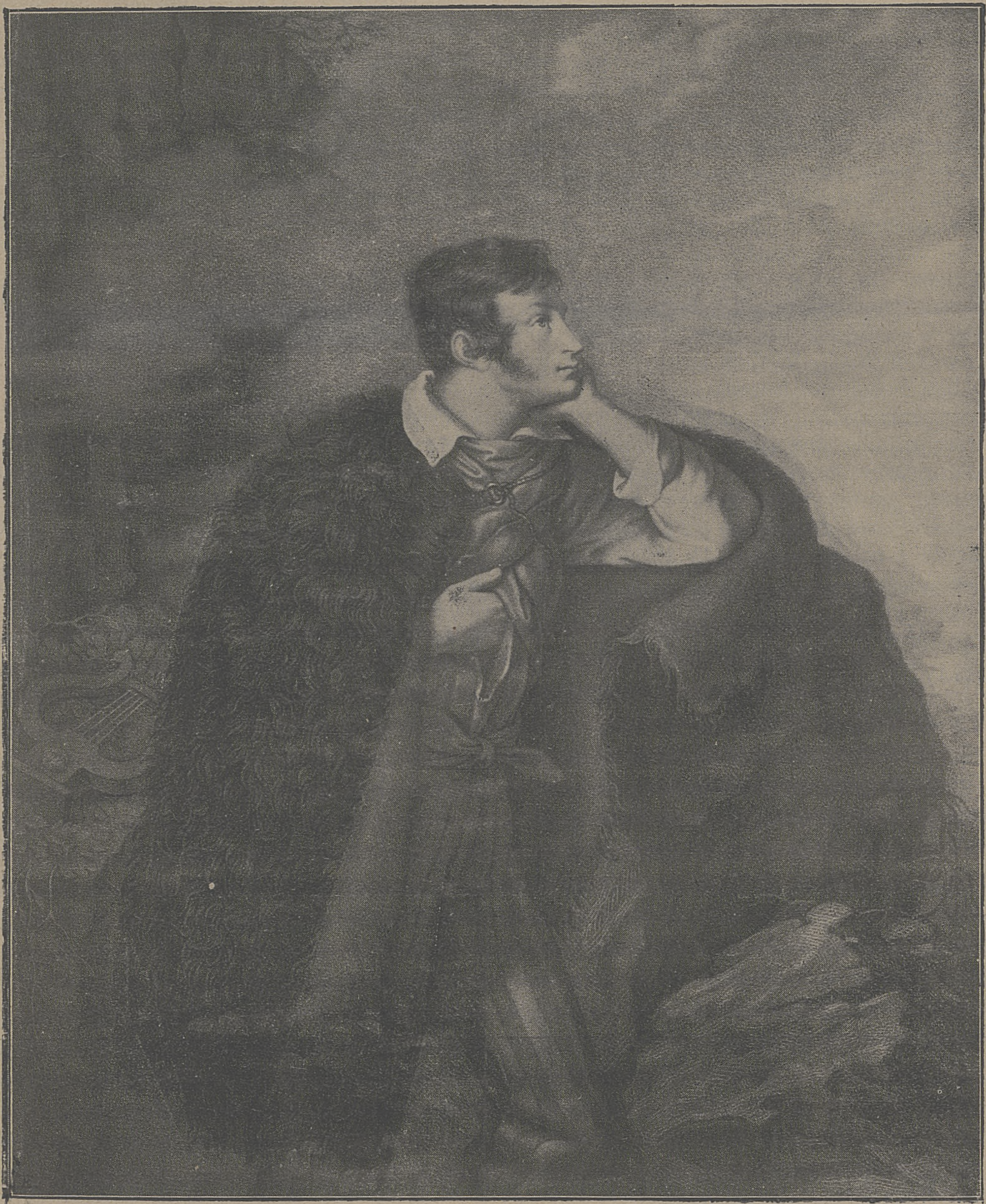
wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego. Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



ADAM MICKIEWICZ.

W rocznicę zgonu dnia 26. listopada 1855 roku

w Konstantynopolu.

Po otrzymaniu dziesięciu numerów

już czas odesłać prenumeratę. Przypominamy o tem i prosimy nie zmuszać administrację, do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Prosimy nie narażać wydawnictwa na stratę.

Sprawy bieżące i ludzie w Afryce południowej.

Gorąco teraz być musi tym ludziom, co w Afryce południowej wojują: i boerom i anglikom. Gorąco nietylko dlatego, że kulami i ognistemi, wybuchającemi bombami, częstują się nawzajem, ale bo i słońce praży ich nie na żarty. Kraje tam zawsze ciepłe, a teraz, kiedy u nas zima się zbliża, tam lato nadchodzi, słońce w każde południe wzbija się coraz wyżej, Najgoręcej zaś będzie w miesiącach styczniu i lutym, wtenczas, kiedy nam powinny mrozy dać się we znaki.

Oj, byłoby tym zapaśnikom gorąco nie do wytrzymania, ale całe ich szczęście, że są trochę bliżej nieba, niż my, w Europie. Wszystkie kraje, w południowej części Afryki, leżą wysoko. Bardzo wiele jest tam gór. Ich boki są strome, a wierzchołki szerokie i obszerne i jakby ścięte, płaskie, niby stół. Jedna z takich gór jest na samym końcu Afryki, tuż obok przylądka Dobrej Nadziei i miasta Kapsztatu; otóż ludzie ją przezwali górą Stołową. Inne rozciągają się płaskim wierzchołkiem na dziesiątki mil wzdłuż i wszerz, a miejscami mają na sobie szeregi gór o wiele wyższych. Między wszystkiemi zaś są wąwozy, przepaście, doliny, któremi woda spływa do rzek; ale i te zagłębienia leżą tak wzniesione, że u nas na zwyczajnem polu trzebaby ze dwadzieścia kościołów postawić jeden na drugim, aby wierzchołek ich sięgnął równie wysoko. Na takiej wysokości, powietrze jest zawsze o wiele zimniejsze, niż na nizinach, więc nawet w najgorętszych krajach skwar słoneczny nie bardzo dokucza.

W Afryce południowej i druga jeszcze przyczyna osłabia spiekotę. W najgorętsze miesiące bywają tam burze, deszcz ulewny często pada, potoki i rzeki wzbierają i wszystka ziemia nasiąka wilgocią. Wierzchołki gór i wysokie płaszczyzny porastają wtenczas obficie trawą, a ludzie przychodzą tu paść swój żywy dobytek. Na zimę zaś wra-

cają w doliny, do swych domostw, pobudowanych pośród drzew, zarośli i pól uprawnych blizko rzek, lub zdrojów; bo to pora sucha, deszczu wtedy przez kilka miesięcy nie bywa, ani kropli i na górach wszelka zieloność znika, robi się pustynia. Pomiędzy tymi krajami, zdala od mórz, jest i pustynia wieczna, gdzie nietylko w zimie, ale i latem deszczu brak.

Okolice tej pustyni, szczególniej od zachodu słońca, w stronie oceanu Atlantyckiego i prawie cały południowy koniec Afryki, od rzeki Oranży do przylądku Dobrej Nadziei, zamieszkuje od dawniejszych niewiadomych czasów, aż do dziś dnia, plemię hotentotów. Są to ludzie niepodobni, ani do murzynów, ani do żadnych innych plemion ludzkich. Mają oni twarz i całe ciało ciemno-żółte, skórę mocno pomarszczoną. Dlatego od młodości już wyglądają staro i nieładnie. Oczy mają wązkie, jakby przymrużone; policzki wydatne, nos szeroki, a płaski, wystający; czoło zaś wąskie, lecz wysokie i prostopadle, od samego ciemienia ku przodowi wysunięte. Wąsy i broda nie rosną im prawie wcale, a na głowie mają włosy czarne, rosnące nie równo po całej skórze, lecz gęstemi kępkami, krzaczkami, między któremi są łysinki. Najdziwniej wyględają ich kobiety. Wyrasta im z tyłu, tuż pod krzyżem, spory garb, od pleców odstający tak, że dziecko może na nim siedzieć wygodnie.

Hotentotami przezwali tych ludzi holendrzy, wyśmiewając ich mowę, w której słychać dużo dziwnych dźwięków. Hotentot mówi, nietylko głosem, wydobywanym z gardła, ale co chwila wymawia różne słowa samym językiem; przyciska go do górnych zębów, do dziąseł, albo do podniebienia i odrywa nagle, a głośno. Tym sposobem wychodzą z jego ust zgłoski, podobne do głosu wiewiórki. I my czasem takiemi zgłoskami się odzywamy, lecz nie w rozmowie, tylko np. dając znak rączemu koniowi, żeby biegł prędzej, albo bawiąc małe dzieci na ręku, lub na kolanach, albo wreszcie wyrażając nagle niezadowolenie, gdy coś przy pracy nam się nie powiedzie, lub zepsuje.

Hotentoci jednak mają mowę dosyć dobrze wyrobioną, a język tak wprawny, że łatwo im nauczyć się każdej obcej mowy. Nie są oni ludem oświeconym, ale też nie są i przed wiekami już nie byli ludem dzikim. Nie chodzili zupełnie nago, odziewali się w skórzane fartuszki, płaszczyki, obuwie jakie takie i czapki. Utrzymywali stada bydła rogatego i to był główny ich sposób do życia. Z miodu robili napój mocny, którym lubili się raczyć. Wyrabiali sobie broń do łowów na dzikie zwierzęta i do wojowania: łuki, strzały i dzidy. Umieli nawet żelazo z rudy wytapiać i różne rzeczy z niego wykuwać Ziemi nie uprawiali, zbierali tylko na swój użytek dziko rosnące owoce i rośliny, ale przytem baczyli na to, żeby roślin użytecznych nie wyniszczać i zbierać je dopiero wtedy, gdy owoc ich dojrzał i nasienie wydał.

Do rolnictwa przyuczyli ich, przymusili, boerowie holenderscy. Kiedy holenderzy zaczynali osiadać w kraju hotentotów, ziemia tam była i niczyja i wszystkich razem: ludzie pasali na niej stada bydła, przepędzając je z miejsca na miejsce i każdy polował, gdzie chciał. Boerowie jednak, pobudowawszy sobie osady i nająwszy pod siew kawały ziemi, musieli baczyć na to, żeby w polu nikt nie tratował i nie wypasał. Uważali już te kawałki ziemi za swoją własność. Hotentotom zaś nie podobała się wcale taka niesłychana nowość, żeby ktoś zabierał ziemię na swój wyłącznie użytek. Robili na złość, wyrządzali szkody. Dochodziło więc do bójek i do wojen. Boerowie mieli strzelby i konie, a przytem i oświaty trochę, więc łatwo im było dawnych krajowców pokonać. Wojny kończyły się tem, że pobici hotentoci musieli poddać się. Stawali się oni według ówczesnych zwyczajów poddanymi niewolnikami zwycięzców, a chłopi holenderscy, boerowie, wychodzili na gospodarzy panujących. Obracali oni lud hotentocki w swe usługi, na swych pastuchów do bydła i na parobków do robót polnych. Tym sposobem hotentoci zapoznali się z rolnictwem, a jednocześnie zaczęli powoli przyjmować od europejczyków odzież i niektóre zwyczaje. Wielu też ich zostało nawróconych na wiarę chrześciańską. Ale razem z dobrem, czepia się ich jeszcze łatwiej złe, najbardziej zaś pijaństwo. A że to w dodatku jest lud dość leniwy i przytem bardzo nieporządny, więc nie umie bytu swego polepszyć, żyje z dnia na dzień i coraz bardziej upada. Liczba hotentonów nie wzrasta, ale się podobno wciąż zmniejsza i uczeni wróżą im, że z czasem wymrą zupełnie.

Szkoły i nauczyciele.

Szkoły i nauczyciele są częstokroć przedmiotem rozmyślań ludzi, dbających o dobro naszego społeczeństwa. Dwie to sprawy, o których osobno prawie pomyśleć się nie da. Należą one do najważniejszych w życiu społecznem naszego kraju. A jednak szkolnictwu i związanemi z niem nauczycielstwu, nie poświęcamy pieczy, na które sobie zasługują.

Szkoła, a w niej nauczyciel, to rozsadniki oświaty, na której zbudować da się dobrobyt kraju. Jak długo oświatę uważać będziemy za rzecz drugorzędną — tak długo o poprawie dobrobytu nie ma co i mówić. Jak we wszystkich urzędzeniach społecznych, tak i tu, stolica kraju winna iść przodem i przykładem dobrym świecić krajowi. A jednak, stolica nasza pozostała pod tym względem wiele jeszcze do życzenia.

Wynikiem braków w szkolnictwie ludowem Lwowa, są często pojawiające się artykuły w czasopismach szkolnictwu poświęconych i w lwowskich pismach codziennych.

Przed niedawnym czasem, bo przed kilku zaledwie dniami, czytaliśmy w *Słowie polskiem* dwa artykuły, poświęcone szkołom i nauczycielom lwowskim. Jeden z tych artykułów podpisany był pseudonimem »Nauczyciel«, drugi »Nauczycielka«. *Dziennik Polski* w tych dniach umieścił znowu artykuł »Dola nauczycielek

Kronika niedzielna.

Nasze wielkie mogiły, z których płynie życie. Malejemy — a jednak!... Dopóki iskier, dopóty życia. Mogiła Mickiewicza. Strzeżmy tych iskier!... Z nich musi być płomień!...

Pięknie się rozpisał *Przygodny* w *Kronice niedzielnej* poprzedniego numeru. Łzy szły do oczów, gdy się czytało wyjątki z cudownego toastu Syrokomli, co cichutko spoczywa teraz na Rosie, cmentarzu wileńskim, a te łzy nie były gorzkie, lecz jakimś słodkim nektarem upajały serca polskie... Cóż, kiedy to wszystko było, a dziś stroimy się w piórka tych, co już na zawsze zabrakło ich pomiędzy nami... Twarda rzeczywistość przykrywa nas bardzo twardemi skrzydłami.

Co innego się mówi, co innego się robi, a właściwie nic, albo robi się tak mało, że ani znać tego, co się robi...

Najpiękniejszą rocznicą każdej wielkiej chwili naszego narodu, jest stanąć jej w oczy z naszym dorobkiem bieżącym, a my stajemy formalnie z gołemi rękami... Gdyby zabrakło tych wielkich mogił na polskiej ziemi, zabrakłoby teraźniejszości...

Paradoks — mruknie nie jeden. Przyjrzyjcie no się bliżej, uważniej temu, co się dzieje, a paradoks schowa się pod serce, jeśli się jeszcze kołacze serce pod zwojami przerastałej słoniny ekonomicznej i dobrobytowego filisterstwa, dla którego wyzłacane korytko, jest wszystkiem.

Gdyby nam zabrakło wielkich grobów!...

E! lepiej nie myślmy o tem, bo może żeby i nas zabrakło... Gdyby nas zabrakło — możeby nie było wielkiej szkody — ale, gdyby zabrakło tych wielkich grobów, to jednak byłoby to, że przecież były i, że nie starczyło sił, aby z nich wyrosły także... wielkie mogiły...

Sześćdziesiąt dziewięć lat upłynęło dnia 29. listopada 1899 roku, gdy wyrosła wielka mogiła na polskiej ziemi, w której spoczęły: krwawa, serdeczna praca, ofiarność i poświęcenie, męstwo, co bohaterom w Panteonach łzy wyciskały z oczów — spoczął przecudowny skłon życia, który zajaśniał całą pełnią słońca i zgasł nagle, jakby się słońce oberwało z nieba i runęło nie na ziemię, lecz pod ziemię...

Odtąd malejemy, choć ciągle żyjemy. Czasem zdaje nam się, żeśmy urośli i rwiemy się do czynu i znów jesteśmy jeszcze mniejsi...

Podniosło się głowę do góry w 1848 roku. Na cudzych ziemiach, po cudzych kątach, krwi polskiej popłynęła moc i staliśmy się mniejsi, jak wtedy, gdy krew lać się poczęła...

W 1863 roku zerwaliśmy się znowu na nogi. Zdawało nam się, że stoimy na nogach olbrzyma. Nogi były gliniane — olbrzym runął w kałuże krwi, a ta obmywała stopy niezliczonych szubienic i popłynęła daleko, aż do kopalni złocistych i srebrzystych Sybiru... I znowu staliśmy się jeszcze mniejsi, tak czasem mali, że pierwszy gorszy szakal, co się wabi „hakatysta“, albo rozpity zbój moskiewski, co z gęby podobny jest do człowieka, skaczą nam po głowach, biją po głowach, wydzierają język, serce pakują do pudełek i robią z tego państwową politykę...

A my, jednak, wciąż żyjemy i gdy nam najciężej, najboleśniej, najokropniej, wlepiamy oczy w wielkie groby i z nich czerpiemy siły, aby szakalów i zbójów przyprowadzać do rozpacznej niemocy...

I długo tak będzie?...

Niech za nas odpowiedzą wielkie groby, bo nam słowa zamierają na ustach. Mamy tylko siłę do życia — do czynu już nie wystarcza i słów płomienistych zabrakło, aby posłużyły, chociażby jedynie za podpałkę...

Po co podpałka, kiedy niema co zapalać!...

Czasem się coś zatli, ale płomieniem nie buchnie... Za mali jesteśmy na płomień — stać nas zaledwie na iskierki w popiele...

I strzeżmy tych iskier, pielęgnujmy je, dmuchajmy na nie ciepłem serdecznem, bo, jakby te już zagasły, to płomienia nigdy nie będzie... A musi być!

I w tę sześćdziesiątą dziewiątą rocznicę wielkich dni, zamigotały iskierki w popiele

w szkołach lwowskich«. Artykuły poruszają sprawy ważne, kwestje żywotne — nie godzi się więc by przebmiały bez echa i obszerniejszej dyskusji.

Autor artykułu umieszczonego w *Słowie Polskiem,* podpisany pseudonimem »Nauczyciel« twierdzi słusznie, że szkół ludowych mamy we Lwowie za mało, że budynki szkolne są za szczupłe. Godzimy się z tem w zupełności i powiemy nadto, że brak wystarczającej ilości szkół elementarnych i niedostateczne pomieszczenie istniejących, obniża poziom ogólny oświaty klas pracujących. Tem samem, szkoły nie czynią zadosyć wymaganiom powszechnej i dla każdego przystępnej nauki elementarnej.

We Lwowie, rozszerzającym i zaludniającym się coraz liczniej, niektóre dzielnice przedmieścia pozbawione są szkół ludowych. Mieszkańcy przedmieść zmuszeni są posyłać swe dzieci, mimo znacznej odległości, do szkół śródmiejskich. Szkoły, które posiadamy, chorują wskutek tego na przepełnienie.

Cierpi na tem zdrowotność dziatwy, wynikają niedogodności, dla rodziców — a w końcu nauka w szkołach przepełnienionych obniża się i jest mniej wydatną, jak być powinna. Radzi się na to w ten sposób, że najmuje się za drogi czynsz lokal na pomieszczenie dziatwy nieodpowiedni, za szczupły i tworzy się klasy równorzędne. Czy to dobrze, pozwalamy sobie wątpić — bo i dziatwa cierpi na zdrowiu w ciasnej sali szkolnej i nauczyciel również i nauka w lokalu szczupłym, przepełnionym, nie może być skuteczną. Kierownik zaś szkoły, mając pod zarządem taką szkołę, a nie mając dzieci i nauczycieli w jednym budynku zgromadzonych, nie jest w stanie z dobrym skutkiem pokierować zakładem.

Kreowanie klas równorzędnych przy szkołach głównych, pociąga za sobą dalsze złe skutki. Nauczycieli dla takich klas, rekrutuje się z pośród młodych praktykantów, którzy latami uczą za lichą płacę, a tyrając swe młode siły w szkole i na lekcjach dla przysporzenia sobie dochodu, lat kilka i dłużej wyczekują na etatowe posady, bo nauczycieli etatowych mianuje się w miarę tworzenia klas etatowych.

By złemu zaradzić, proponuje p. »Nauczyciel« zakładanie w dalszych dzielnicach miasta szkół 2-klasowych, w połączeniu z ogródkami froeblowskimi.

Wprost przeciwni jesteśmy łączeniu ogródków froeblowskich, z szkołami ludowemi. Niech one będą jak najliczniejsze, niech rozciągają swe skrzydła opiekuńcze na pozbawioną dostatecznej opieki dziatwą naszego grodu — pod osobnym jednak zarządem i fachowym siłom powierzone. Opieka nad niemowlętami i nauczanie dziatwy szkolnej, posiadają wprawdzie pewne punkta styczne, nie mogą być jednak z sobą identyfikowane.

Zresztą, co za korzyść dla dziatwy, rodziców i szkół wreszcie, że dzieci, które chodziły przez 2 lata do 2 klasowej szkoły zamiejskiej, po ukończeniu klasy 2 tejże szkoły, przeniešć by się musiały do szkół śródmiejskich.

W tych ostatnich przepełnienie nie ustałoby, szczególniej w klasach wyższych, gdzie właśnie wskutek przepełnienia, nauka najwięcej traci na wydatności.

Doświadczenie z szkołami 2-klasowemi we Lwowie już zrobiono i okazało się, że szkoły te są niedostateczne, dla potrzeb ludności i nauki niewystarczające. Są to mianowicie szkoły: św. Zofji, Zimorowicza i św. Mikołaja na Piasiekach. Szkoła św. Zofji jest zorganizowaną 2-klasową, obsadzoną dwoma etatowemi siłami nauczycielskiemi, chociaż faktycznie są w niej 4 klasy, tylko, że 3 i 4 klasa jest prowizoryczna. W prowizorycznych klasach uczą nauczyciele młodsi, prowizoryczni i praktykanci. Szkoły Zimorowicza i św. Mikołaja mają po jednej sile nauczycielskiej stałej i jednej prowizorycznej i są rzeczywiście tylko 2-klasowemi.

Szkoły 2-klasowe, jak to już wyżej powiedziano, nie stanowią całości, lecz są tylko częścią szkół 6-klasowych. Uczeń więc po ukończeniu szkoły 2-klasowej, musi przejść do klasy 3 innej, więcej klasowej szkoły.

Widocznem jest więc, że zakładanie szkół 2-klasowych we Lwowie mija się z celem — bo, jeżeli te nie dają całości elementarnego wykształcenia, przez to samo są niewystarczające — a nadto mnożą ilość nauczycieli nieetatowych.

Czyż nie byłoby lepiej, zakładać w dzielnicach, które tego potrzebują, szkoły 4-klasowe etatowe, lub 6-klasowe, a tem samem unikać niekorzystnych dla nauki, mieszkańców i nauczycieli skutków zakładania szkół 2-klasowych?

Nauka w takich szkołach kwalifikowałaby do przejścia do szkół średnich, uczniowie mieliby szkołę w pobliżu domu, a nauczyciele mieliby ułatwione otrzymanie posad stałych.

Drugą poruszoną przez »Nauczyciela« w *Słowie Polskiem* sprawą, jest podwyższenie płac nauczycielskich we Lwowie. Przyznajemy, że płace te, jak dotąd, nie sięgają sumy potrzebnej do utrzymania domu i pokrycia wydatków. Przyznajemy, że magistrat lwowski daje dowody swego prawdziwie ślimaczego urzędowania i swej nieprzychylności dla szkolnictwa, jeżeli dotąd nie wystąpił przed Radą miejską z odpowiednimi, gotowymi do uchwał wnioskami. Korzystając przeto ze sposobności, przypominamy panom z ratusza, że sprawa nauczycieli zasługuje na równy pośpiech, jak sprawa płac urzędników magistratu — i prosimy ich, by sprawę tę jak najrychlej wyzwolili z więzów komisji szkolnej.

Nie godzimy się jednak z p. »Nauczycielem« w tem, by powodem, że sprawa podwyższania płac nauczycieli dotąd załatwioną nie została, były nauczycielki. Na to twierdzenie otrzymał dostateczną odpowiedź w Nr. 273 *Słowa Polskiego* i w odnośnych artykułach *Dziennika Polskiego* z dni ostatnich.

Dodamy tylko, że spoglądanie zazdrosnem okiem na podwyższone, nędzne zresztą płace nauczycieli z prowincji, nie licują z zasadam koleżeństwa.

Zapomina szanowny autor, że nauczyciele ze wsi i miasteczek prowincjonalnych żyją w daleko twardszych warunkach — bo i na zakupno potrzeb domowych udawać się muszą do większych miast i chcąc kształcić swe dzieci, ponosić muszą koszta, których nauczyciele lwowscy nie ponoszą.

Co zaś do nauczycielek, odpowiemy szanownemu autorowi, że skorośmy pozwolili kobietom stanąć na równi z mężczyznami w zawodzie nauczycielskim, to pamiętajmy, że one niosą nam w ofierze tę samą praca, co nauczyciele — na równi przeto z nimi wynagradzane być powinny tem więcej, że i uzdolnienie ich równa się uzdolnieniu nauczycieli i wynik pracy nie jest mniejszy od wyników pracy nauczycieli.

Nałęcz.

---

teraźniejszości... Zawsze to ogień, choć nie płomień jeszcze...

Strzeżmy tych iskier — to są święte iskry! Dopóki są one, choć się kryją w popiele ponurej rzeczywistości, to przyszłość do nas należy... Życiodajne to iskry!... Z nich może buchnąć płomień, jeśli nie zagasną.

A nie zagasną, bo Bóg tak chce, a my pragniemy z całej duszy wciśniętej w mózg i w piersi narodu...

A oto także na listopad przypada rocznica zgonu Adama Mickiewicza... Wielka mogiła, z której oddycha genjusz narodu i świętemi rękami sypie iskry do sumienia i do serca społeczeństwa...

Strzeżmy tych świętych i życiodajnych iskier — ale pamiętajmy, co powiedział wielki drugi poeta:

„O Polsko, póki Ty duszą anielską,
„Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
„Póty kat będzie szarpał Twoje cielsko,
„Póty nie będzie Twój miecz zemsty [strasznym,
„Póty mieć będziesz hjenę na sobie
„I grób — i oczy otworzone w grobie".

Nam się zdaje, że ten „rubaszny czerep" we Lwowie, bardziej, jak gdzieindziej jest „rubasznym", chociaż Lwów, i tych świętych iskier strzeże, i wielkie groby czcią otacza... *Krzywdzic.*

Przebojem.

Powieść amerykańska

L. Lesława.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 9)

Zamilkł stryj na chwilę — Piotr się odezwał:

— Stryju — jestem twoim bratankiem — nie bratem.

Myślał stary chwilę...

— Tak — przypominam sobie — mówił stryj — tyś umarł drogi mój bracie — przysyłasz mi swego syna — ach jakie to szczęście Piotrze, że przybywasz. Widzę w tobie uosobioną postać mego brata... ach, jakie to szczęście, że się teraz z życiem rozstać mogę, nie miałem się z kim pożegnać, nie miałem komu moich cierpień pokazać, nie mogłem umrzeć, ach, jakie to szczęście, że w tobie ludzkość i świat pożegnać mogę... Tu ludzie tacy zimni, nieczuli... nie miałem z kim mówić... nie miałem w czyje ręce złożyć ciężaru — co moje serce gniecie... poznaję w tobie ducha twego ojca, postać ta sama, głos ten sam... zdaje mi się, że go mam przy sobie..

Kaszel przerwał mu mowę.

— Odpocznij stryju! — prosił Piotr.

— Nie — jeszcze nie pora, chwile moje policzone... usiądź, historja mego życia długa...

— Mów stryju — powierz mi swój ciężar, jakby memu ojcu — odpowiedział Piotr.

— Nie pytam się, w to robisz — mówił umierający — co może z nas jeden robić w obczyźnie?...

— Widzę — że tak jak ja i twój ojciec, szukasz szczęścia między obcymi... obydwom nam się nie powiodło, oczekiwałem w śnie moim śmiertelnym twego ojca, ty przybyłeś, by mnie przywitać i pożegnać... opierałem się śmierci ostatnim wysiłkiem woli... rozminąłem się z latami i pamięcią... widzę jednak w tobie twego ojca — gdy był młodym — gdyśmy razem o ziemię i chleb powszedni walczyli... usposobienia nasze były różne — ojciec twój kierował się sercem, światłem bożem — przedemną płynęła pożoga — lała się krew własnego ludu, który chciałem zmusić postrachem do posłuszeństwa — sprawa nasza upadła — krew przelana ciężyła na mem życiu...

Wyrokiem rządu musiałem spełnić zabójstwo na zdrajcy, który tyle naszych wtrącił w kajdany... musiałem uchodzić... żonę, dziecko zostawiłem na łasce krewnych — majątek ich został skonfiskowany... syn mój był na teologji, umarli oboje przed kilku

laty... lepiej, że o mnie nie słyszeli — żona moja dumna z moich szlif, wyszła za mnie — nie była żoną żołnierza — byłby ją — rozpieszczoną i wychowaną w przepychu i pańskich poglądach — pierwszy powiew wiatru jesiennego złamał — a ja tu byłem nędzarzem, kilka razy w więzieniu za długi, łazarzem — włóczęgą.

Raz mi tu gwiazda szczęścia zaświtała — byłem mierniczym, w pożarze ocaliłem życie młodej węgierce, pokochała mnie anielską miłością... zapomniałem o żonie i dziecku w Europie, ofiarując u stóp Olgi swoje serce... nie długo trwało moje szczęście.., przyszła na świat Irena, ze znamieniem płomienistej gwiazdki pod sercem... ojciec Olgi, baron Arway, którego również losy z ojczyzny wygnały — dowiedziawszy się, że z inną jestem związany — pchnął mnie szpadą — porzucając w polu, jako umarłego... Podnieśli mnie przechodnie, rok leżałem chorym... Olga sądząc, że zginąłem — umarła z tęsknoty — o córce nic słyszałem, obraz jej matki — miłość przelana na moje dziecko i wyrzuty sumienia, jak ciężkie okowy, tyle lat już noszę ze sobą... Ach Piotrze — troska o nią, tęsknota, żal, niedola i ciężkie wyrzuty sumienia, przygniatały mi życie, nie mogłem kwiatu mego odszukać... biedna moja żona i syn zmarli w Europie... byłem tu Łazarzem — dziadem, włóczęgą — szukałem wszędzie mej córki — wszędzie napróżno — stary Arway zatarł ślady... ach Piotrze, bądź ty szczęśliwym... przynieś jej moją miłość ojcowską i błogosławieństwo na drogę życia.

W Stanisławowie w Galicji, w domu Wiśniewskiego, w północnym murze są nasze papiery — dokumenty i pieczęcie — może ci się zdadzą..

Ach Piotrze — przynieś mojej córce miłość i błogosławieństwo... wypowiedz nademną zbłąkanym przebaczenie w imieniu wszystkich tych, którym tyle złego wyrządziłem... w imieniu ludzkości i ludu — do których serca przemawiać nie umiałem.

Umilkł umierający — wzrok spoczywał na twarzy Piotra.

— Przebaczam ci stryju — tak jakby ci wszyscy przebaczyli... — rzekł Piotr, całując umierającego i płacząc nad nim...

— Dziękuję ci Piotrze z głębi serca za to szczęście, które mi przyniosłeś — mówił stryj — teraz umrę spokojny i szczęśliwy z wiarą w przyszłość, za słonecznym światem i otuchą... żegnajcie moi drodzy, żegnaj Piotrze, kraju mój, ludzkości, Bogusławie — Olgo — Ireno!

Umarł stary. Piotr płakał, całując skostniałą rękę, płakał składając na czole stryja śmiertelny pocałunek patrząc na twarz posępną za życia, a okraszoną aureolą anielskiej pogody po śmierci.

W około oddychali ciężko umierający... Piotr klęczał długo przy łożu stryja, aż dopóki potok łez nie przyniósł ulgi zbolałemu — a jednak pełnem otuchy i wdzięczności sercu jego, że mu pozwoliła spełnić obowiązek i przynieść zbolałemu gałązkę oliwną spokoju.

Poczytał sobie Piotr za rzecz obowiązku, wypełnić ostatnią wolę zmarłego — odszukać Irenę, której obraz okraszony wyobraźnią — zapełnił jego jestestwo.

Próżne były poszukiwania Piotra za Ireną, chociaż on trudów nie szczędził; na odnośne ogłoszenia z przyrzeczeniem sowitej nagrody temu, ktoby wskazówki podał o miejscu pobytu Ireny, lub jej ojca, wpłynęło 300 nieopłaconych listów — nie dających pewnych wyjaśnień, zawiesił więc płonne poszukiwania, a sam wziął się do pracy. Już dawniej nosił się z planem mechanizmu poruszającego figurki — opowiadał o tem Zbigniewowi i Rychlickim. Nie udawało mu się długi czas — aż pewnego razu w przystępie radości zaczął ściskać Rychlickich i Zbigniewa — wykrzykując przy tem:

— Znalazłem!

— Co pan robisz mister? zapytała p. Rychlicka, żona gospodarza — kobieta starsza już o pyzatej twarzy i trzech brodawkach na nosie, bardziej zdziwiona niezwykłym wybrykiem czułości Piotra, niż urażona.

— Coś znalazł? — spytał Zbigniew.

— Mechanizm poruszający figurki — odparł Piotr.

Na deszczułkach pokrytych zielenią — przedstawiających urozmaiconą okolicę, stały nieprzyjacielskie szyki, za poruszeniem sprężyny posuwały się i rozwijały kolumny, atakowały konnice, zajeżdżały na pozycje działa.

Na innych pasły się trzody, psy biegały w około — pasterze grali na fujarkach, wszystko wywierało czarodziejskie wrażenie marjonetek, poruszających się samych. Mechanizm nakręcał się kluczem, sprowadzając sprężynę poruszającą przedmioty w ruch prawidłowy. Wszystko było dobrze obmyślane: ani druciki, ani ćwiozcki, ani nitki jedwabne nie wpadały w oko — złudzenie było zupełne. Marjonetki zasłużyły na uznanie.

Na zabawki te otrzymał Piotr patent — wkrótce z pomocą przedsiębiorców zakwitła fabryka — bawili się ruchliwymi obrazami młodzi i starzy — to też w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, dorobił się Piotr znacznego majątku, dającego mu możność rzucenia się do samodzielnego przedsiębiorstwa na większą skalę i do odbywania podróży.

— Szczęśliwą masz rękę, Piotrze — powiedział Zbigniew — ze mnie już prawie zrobiłeś poważanego człowieka — a i tobie twój wynalazek znaczne przyniósł korzyści...

— Dla mnie wynalazek ten stanowi zwrot w życiu — odparł Piotr — dziś jestem panem, mogę więcej czasu mego na badanie i poznanie kraju użyć... Tyle jest jeszcze pustyń, których ziemi nikt nie badał, będę więc podróżował i studjował teren — znając geologię po części — i szukał mojej siostry Ireny.

I poczynił Piotr przygotowania do podróży. Zarząd fabryki powierzył Zbigniewowi — część kapitału wziął ze sobą — resztę umieścił na procentach, zakupił broń, opatrzył się na drogę, a pewnego pięknego poranku, pożegnawszy Rychlickich i Zbigniewa, ruszył z Barabaszem w drogą.

— Bądź mi błogosławiony nowy świecie — pomyślał Piotr — i ty szato robocza, która mi dałaś sposobność już dziś stanąć na własnych nogach, być wolnym i niezależnym... — I oddychał Piotr pełną, swobodną piersią — a głos z głębi serca płynący powtarzał: Pięknym jest świat, wspaniałymi promienie słońca!...

I podróżował Piotr po rozległych Zjednoczonych Stanach konno i pieszo i na dwukole — stosownie do okolicy i miejsca — nocował pod dachem, w czystem polu i stepach, ogrzewany w chłodnych nocach Barabaszem, świadczącym mu rozmaite usługi. Zbierał wzorki i szkice, badał okolicę, dowiadywał się o Irenie. — Barabasz był zmyślnym psem, pozwalał się objuczać, nosił żywność, warzył wodę w dniach skwarnych ostrzegał mruczeniem przed niebezpieczeństwem, spał czujnie, pilnując swego pana — to też wkrótce przywiązał się doń Piotr, jak do przyjaciela. (D. c. n.)

Kawa i herbata.

W całej Europie, pijają kawę czarną po po ucztach z dodatkiem cukru, lub bez niego, albo z cukrem i mlekiem, lub ze śmietanką na pierwsze śniadanie, lub podwieczorek.

Działanie kawy jest różne, zależne od ilości kawy, od jej czystości, lub dodatków i od pewnego indywidualnego usposobienia. Kawa czarna, mocna, po jej zażyciu chwilowo wstrzymuje trawienie, następnie je przyspiesza, przeszkadza fermentacji i wywiązywaniu się gazów. Na czczy żołądek wywiera wpływ drażniący, szczególniej, gdy jest gorąca. Dodatek cukru zmniejsza drażniące działanie. Kawa zmięszana po połowie z mlekiem nie drażni i łatwo się ją trawi. Dodatek śmietanki czyni kawę niestrawną, a częste użycie kawy ze śmietanką, a tem bardziej z tłustem ciastem, z babką, lub z bułką z masłem, bywa w wielu razach główną przyczyną chronicznej niestrawności i przewlekłego kataru żołądka.

Pobudzające działanie kawy jest zależne przeważnie od kafeiny, alkoloidu, który się w niej zawiera. Pobudzenie to objawia się w zmocnionem biciu serca i pewnej ekscytacji mózgu. Niezbyt wielkie ilości mocnej kawy, zwiększają wrażliwość, niecierpliwość, a często nawet gwałtowność postanowień i czynów, zawroty i bezsenność. Działanie to kawy jest przeciwne działaniu alkoholu, tytoniu, a szczególnie opium, dlatego też kawy używa się, jako odtrutka, w wypadkach otrucia tym ostatnim.

Co do szkodliwości kawy, doświadczenie poucza, iż małe ilości kawy dają się znosić przez całe życie, bez żadnych szkodliwych następstw, owszem, używanie jej ciągłe staje się nakoniec potrzebą organizmu, a brak jej wywołuje nieprzyjemne objawy nerwowe. Lecz ciągłe używanie większych dawek mocnej kawy, jest wprost zabójcze dla organizmu, bo system nerwowy ulega ogromnemu rozdrażnieniu, następuje bezsenność, bicie serca, nieregularne jego działanie, drżenie rąk i nóg, a nareszcie psucie się trawienia, dlatego też większe dawki powinny być uważane, jako trucizna.

Używanie więc kawy nie jest szkodliwem, ale tylko jej nadużywanie; kto raz na dzień, obok odpowiedniej innej strawy, wypije filiżankę, lub dwie kawy, tlen nie przyniesie zdrowiu swemu żadnego uszczerbku; ktoby jednak chciał w nadmiernej ilości jej używać, ten rychło podupadnie na zdrowiu, tam więcej, że kawa pokarmem nie jest i nie zastąpi dobrego kawałka mięsa.

Dla dzieci, kawa nie jest odpowiednim napojem, a to z przyczyny drażliwości mózgu i systemu nerwowego; do lat 10 kawa jest zupełnie zbyteczna, wszelkich bowiem w tym wieku sztucznych podniet nerwowych, unikać należy. Również osoby nerwowe i cierpiące na bicie serca, powinny się wystrzegać wszelkich napojów pobudzających, a więc i kawy. Użycie kawy przy wadach organizmu serca i dla osób cierpiących na przypływy krwi do głowy, jest bardzo szkodliwe, tak samo, jak przy katarach żołądka i kiszek, z powodu niekorzystnego działania na trawienie garbnika, znajdującego się w kawie.

Jako środek leczniczy, kawa ma znaczenie pobudzające wszędzie, gdzie chodzi o pobudzenie działalności serca i mózgu. Przy mocnem upiciu się, kawa działa dobrze, usuwając ból głowy, mdłości i wymioty.

Z chlebem białym kawa mleczna stanowi pokarm posilny i nawet dla osób fizycznie pracujących. Dodatek cykorji, praktykowany na szeroką skalę u nas i w Niemczech, hygienicznie nie jest szkodliwy, ale psuje smak kawy.

(Ciąg dalszy na str. 9-tej.)

Co się tyczy herbaty, to jej liście zawierają alkoloid, zwany teiną, zupełnie jednakowy co do składu chemicznego i działania fizjologicznego z kafeiną, z tą różnicą, że teiny w liściach herbaty jest więcej, jak kafeiny w ziarnkach kawy.

Działanie fizjologiczne herbaty, zupełnie podobne jest do działania kawy i tutaj na plan pierwszy występuje działanie pobudzające na system nerwowy: herbata pobudza żywość i łatwość myślenia, kojarzenie się wyobrażeń następuje łatwiej i szybciej, a pokrzepiony system nerwowy, nie dopuszcza uczucia zbytniego zmęczenia i utrudzenia. Częste i obfite używanie herbaty zwłaszcza mocnej, usposabia do tycia, wywołując chorohy serca i nerek i smutne ich następstwa; sprowadza potrzebę mocnych wrażeń, wzruszeń i popędliwość charakteru. Herbata zielona, a szczególnie żółta, jest najmocniej pobudzająca i szkodliwa dla zdrowia.

Pożywność herbaty jest większa, aniżeli kawy, sama jednak przez się, herbata nie może być uważana, jako materjał pokarmowy. Dodatek cukru, mleka i śmietanki, podwyższa jej pożywność.

Echa zamiejscowe.

Z *Warszawy* piszą:

W tych dniach, pod prezydencją profesora Struwego, odbyło się posiedzenie komitetu kasy literackiej,

Odczytano list Henryka Sienkiewicza, w którym oświadcza, że z powodu swoich zajęć literackich i zupełnego braku czasu, nie jest w możności pełnić obowiązków prezesa kasy, że zresztą przyjął tę godność tylko czasowo, ulegając żądaniu członków komitetu, obecnie zaś pragnie zostać nadal tylko uczestnikiem kasy, dla której ma najżywszą sympatję. Jednocześnie przy liście tym, nadesłał na ręce członka komitetu Libickiego, przekaz na 375 fr. otrzymany z Ameryki, jako honorarjum za przetłomaczenie na język angielski jednej drobnej jego nowelki, przeznaczając tę sumę na rzecz kasy literackiej.

Komitet z wielkim żalem przyjął tę rezygnację, wobec jednak poprzednio już osobiście wyrażonej przez Sienkiewicza niemożności zajmowania się sprawami kasy, przyszedł do przekonania o nieodwołalności tej jego decyzji i postanowił wyrazić mu serdeczne podziękowanie, tak za dotychczasowe przewodnictwo, jak i za złożoną na rzecz kasy ofiarę.

Odczytano deklaracje nadesłane od niektórych wydawców i nakładców: pp. Gebethner i Wolff złożyli na rzecz kasy rub. 500 w gotowiźnie i zobowiązali się wnosić corocznie rub. 200. P. Noskowski złożył rub. 100 w gotowiźnie i zobowiązał się, jako wydawca *Dziennika dla wszystkich* wnosić corocznie po rub. 25.

Wydawcy *Kurjera warszawskiego* złożyli w gotowiźnie rub. 500.

P. S. Lewenthal złożył akcję banku ziemskiego w Poznaniu na 1.000 marek i zadeklarował, iż corocznie wedle możności pewną kwotę wnosić będzie na rzecz kasy.

P. Maleszewski, od wydawnictwa *Biesiada literacka* zobowiązał się złożyć 100 rub., nadto Tow. akcyjne wydawniczo-artystyczne zadeklarowało po 100 rub. rocznie.

P. Gadomski, wydawca *Gazety Polskiej*, zobowiązał się do wzniesienia pewnej sumy corocznie, lecz wysokości jej nie oznaczył.

Komitet postanowił przesłać ofiarodawcom podziękowanie.

Postanowiono urządzić osobną książkę hypoteczną, dla własności w Zielonce i nazwać ją Zielonkowilla literacka.

W sali ratuszowej, nastąpiło otwarcie zjazdu lekarzy kolejowych państwa rosyjskiego. Obradom przewodniczy dr. Wyrubow. Obrady zjazdu odbywać się będą przy drzwiach zamkniętych, sprawozdawcy zaś pism perjodycznych, nie będą do sali zjazdu dopuszczani.

Zgodnie z ogłoszonem niedawno postanowieniem ministra komunikacji, o urządzeniu szpitali kolejowych, zarząd kolei nadwiślańskich zamierza otworzyć w blizkiej przyszłości podobne szpitale w Chełmie, Iwangrodzie, Mławie, Ostrołęce i Łukowie. W każdym ze szpitali stanie po 10 łóżek i znajdować się będą sale operacyjne.

Prowadzone pospiesznie od trzech miesięcy roboty budowlane, przy wznoszeniu domu na powiększenie przytułku dla zniedołężniałym wiekiem i pracą biednych rzemieślników i robotników fabrycznych, postąpiły tak znacznie, że nowy dom dobroczynny, stanowiący trzypiętrową oficynę na suterynach, o pięciu oknach frontu — obecnie pokrywany dachem, w r. p. będzie wykończony i na potrzeby przytułku oddany. Zainicjowany więc przed kilku laty przez p. Kłyszewskiego, a następnie otwarty zaledwie na 15 pensjonarzy, w małym domku przytułek, dzięki ofiarności ludzi dobrej woli i staraniem prezesa przytułku p. Jana Szlenkera, w r. p. będzie mógł pomieszczać kilkudziesięciu pensjonarzy w domu wygodnym, mieszczącym się w obszernym ogrodzie, należącym do tegoż przytułku.

«O kosmogonii ziemi«, czyli o wytworzeniu się ziemi, wygłosił profesor Witold Wróblewski zajmujący wykład, ktory bardzo licznych ściągnął słuchaczów. W końcu wykładu zreasumował swe twierdzenia i doszedł do wyniku następującego: »Po za granicami dociekań ludzkich, jest dzieło Stworzyciela, które nigdy zbadanem nie będzie. Tam już umysł ludzki nie sięga. Co będzie dalej? Oto masa słońca powoli i stopniowo gęstnieje i w nieskończenie odległej przyszłości zgęstnieje... siła przyciągania się zwiększy, planety, wirujące dokoła tej centralnej gwiazdy świata, zbliżą się do owego wspólnego środka ciężkości.. wyczerpie się zapas energii pierwotnej, wytwarzającej światło i ciepło... Słońce zagaśnie... za 14 i pół milionów lat — chociaż układ istnieć będzie i w ruchu swoim, dla którego wytwarzać energji nie potrzeba... nie ustanie.. Nastąpi koniec świata w tem znaczeniu, że zniknie życie organiczne... Duch tylko nigdy nie zaginie!«

Z *Poznania* donoszą nam:

Wykłady ludowe w naszem mieście, rozpoczęte na nowo w bieżącem półroczu zimowem ściągają, jak za pierwszą razą, pełno chętnych słuchaczy na salę. Jak to z wielu stron potwierdzają, średni stan rzemieślniczy bardzo licznie kwapi się na wykłady i on też stanowi główną część słuchaczy. Ale i robotnicy światlejsi, także coraz liczniej, pokazują się na sali. Jestto objaw bardzo pocieszający i kto może, niechaj światlejszych robotników zachęca do uczęszczania na odczyty. Stosunki zarobkowe są dziś już i u nas takie, że robotnik, gdy jest pracowity, trzeźwy, posiada trochę oświaty i zmysł rozbudzony, szybko wybija się z stanu robotniczego na przedsiębiorcę i staje się bardzo cennym czynnikiem w socjalnym rozwoju naszego społeczeństwa. Ułatwianie robotnikowi nabycia ogólnej oświaty, może ten rozwój tylko poprzeć.

Inteligenja także coraz liczniej przybywa na wykłady, bez różnicy płci i poglądów towarzyskich. Słowem, wykłady ludowe zaczynają się wyrabiać na coraz więcej zorganizowaną dźwignię ogólnej oświaty społeczeństwa naszego w Poznaniu.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego znacznie się polepszył i lekarze żywią nadzieję, iż wkrótce nastąpi zupełne wyzdrowienie. Wiadomości poprzednie brzmiały mniej pomyślnie, gdyż mówiono, iż choroba przybiera charakter niebezpieczny, ze względu na objawy puchliny przy chorobie serca. Dwaj lekarze poznańscy, dr. Jerzykowski i dr. Grodzki na krok nie odstępują rozstrojonego chorego i nikogo do pacjenta nie dopuszczają. W tych dniach dopytywał się o stan zdrowia ks. arcybiskupa z polecenia rządu wyższy urzędnik rejencyjny, nie został jednakże przyjęty. Następnie rejencja wysłała urzędowo do pałacu arcybiskupiego, fizyka pow. dr. Panieńskiego, celem stwierdzenia rozwoju choroby, lecz i jego nie dopuszczono do chorego.

Zmarły po długich i ciężkich cierpieniach w sile wieku, bo w 44 roku życia, naczelny redaktor *Kurjera poznańskiego* śp. dr. Maksymilian Kantecki, urodził się w roku 1857 w Ołoboku, skończył z odznaczeniem gimnazjum w Ostrowie i po kilkuletnich studjach w Wrocławiu, zdobył tam stopień doktora filozofji na mocy świetnej rozprawy o testamencie Bolesława Krzywoustego. Przez kilka lat następnych pracował jako wyższy nauczyciel przy gimnazjach w Poznaniu i Śremie, a w roku 1887 objął po bracie swym, księdzu Antonim Kanteckim, naczelnę redakcję *Kur. Pozn.* Cześć jego pamięci.

Stanisławów.

W tutejszej szkole żeńskiej 9-cio klasowej jest takie przepełnienie, że w pojedyńczych klasach mieści się 60—70 uczennic. W skutek tego, dzieci mało korzystają z nauk im udzielanych, upływają bowiem tygodnie, a nawet miesiące, że wcale nie są egzaminowane, a nadto, narażone są na oddychanie nieświeżem powietrzem. Apelujemy więc w imieniu rodziców tych dzieci do Rady szkolnej krajowej, by raczyła, bodaj ze względów sanitarnych, zająć się tą sprawą.

Budżet miasta Stanisławowa, uchwalony na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 22 listopada 1899 r. w walucie koronowej wynosi: w dochodach zwyczajnych 793.960 koron, w rozchodach zwyczajnych 738.400 k., w dochodach nadzwyczajnych 78.870 k., w wydatkach nadzwyczajnych 78.532 koron.

W naszem mieście w ostatnich czasach, bankructwa są na porządku dziennym.

Aresztowano braci Jakóba, Maurycego, Mandla i Oskara Bandlerów, właścicieli młyna pod zarzutem oszukańczej krydy. — Zbankrutowali na 115.000 zł., a do majątku ich otwarto konkurs. — Również aresztowano Abrahama Weintrauba, właściciela handlu towarami galanteryjnymi, z powodu lekkomyślnej krydy, jakoteż Salamona Glossa, handlującego kapeluszami, który przed kilku tygodniami ogłosił bankructwo.

W przeszłym tygodniu, odegrała bawiąca tu trupa teatralna pod dyrekcją p. Czystogórskiego *Sztygara*, operetkę Zellera, który nie był wcale nowością dla Stanisławowa, mieliśmy bowiem sposobność poznać tę nowalię operetkową przed kilku laty, podczas gościny towarzystwa p. Myszkowskiego.

Wystawienie tej operetki było poprawne i staranne. Soliści zasłużyli na wyrazy zupełnego uznania, tak pod względem gry, jak i części wokalnej.

W roli Nelly wystąpiła wodelistka panna Fertnerówna, której „sympatyczna" powierzchowność więcej zadowoliła publiczność, aniżeli jej głos, który chwiał się w intonacji.

Za dobrą grę i piękny śpiew zbierali oklaski: panna Lenartowicz-Karska, Szymborska i pp. Feliksiewicz, Olszewski i Kosiński.

W czwartek popłynęły dźwięki *Dzwonów Cornewilskich*. — Z wykonawców na pierwszy plan wysunęli się pna Karska i pp. Feliksiewicz i Kosiński. Mile powitała licznie zgromadzona publiczność operetkę *Perichola* o bardzo popularnej melodji Offenbacha, illustrującej treść zaczerpniętą z czasów hiszpańskich.

Jest to jedna z tych dawniejszych, a tak ładnych operetek, które dziś dziwnie wyróżnniają się od nowości w dziedzinie lekkiej muzyki w rodzaju *Sztygara* i innych.

W czwartek odegrano operę Halevy'ego: *Żydówkę*. — Eleazara śpiewał pięknie p. Olszewski, który zalicza partję tę do najlepszych swych kreacyj.

Znakomitą partnerką w partji Racheli była pani Karska.

Wykonanie partyj wokalnych ogółem nie pozostawiło nic do życzenia.

Uznanie należy się p. Sz'inglowi, prof. konserwatorjum krakowskiego za dzielne prowadzenie chórów. (*stb.*)

W lot.

= Nabożeństwo żałobne dnia 29. listopada. Odbyło się o godzinie 10-tej z rana w katedrze w obec licznie zebranej publiczności z różnych sfer, a wśród nich sokoli w barwnych swych mundurach i młodzież rzemieślnicza ze sztandarami.

W asyście czterech kapłanów, ks. kanonik Lenkiewicz odprawił wotywę. W końcu odśpiewano pieśń: „Boże coś Polskę“.

Daleko silniejsze wrażenie wywołało nabożeństwo u Dominikanów o godzinie 7-mej, które urządziła młodzież gimnazjalna. Zacna, uczciwa młodzież ranintko poszła się pomodlić za bohaterów naszych, aby o 8-mej s'awić się na zwykłych lekcjach.

Cześć młodzieży za ten przepiękny objaw zdrowego patrjotyzmu łączącego cześć dla narodowych ideałów z twardymi obowiązkami życia i aktualnych warunków. Pomiędzy młodzieżą znajdowali się profesorowie gimnazjalni ci zwłaszcza, którzy dalej spoglądają i widzą, aniżeli koniec... swojej klasy.

Inicjatorom tego nabożeństwa młodzieży należy się publiczne uznanie.

= Na czasie o kolejach afrykańskich. Wobec toczącej się na południowym krańcu Afryki wojny, nie bez interesu będzie wykaz kolei żelaznych, isniejących na czarnym lądzie, o którym tak niejasne mamy zwykle pojęcia. Podług najnowszych danych statystycznych, ogólna długość kolei już zbudowanych i eksploatowanych w Afryce, wynosi 19,009 kilometrów i rozpada się pomiędzy różne kraje i posiadłości w sposób następujący:

Kolonje angielskie . . .	6,220	kilom.
» francuskie . . .	4,935	»
Egipt i Sudan egipski . .	3,358	»
Rzeczpospolita Transwaalu .	1,935	»
Rzeczpospolita Orange . .	960	»
Kolonje portugalskie . . .	793	»
Państwo niezależne Kongo	431	»
Kolonje niemieckie . . .	350	»
» wołoskie . . .	27	»
Razem	19,009	kilom.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. Pisząc sprawozdanie z przedstawienia u nas *Sybiru* Maskoffa, przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, że w sztuce tej mówi się przynajmniej $^1|_3$ po rosyjsku, a ponieważ przeważnie mówią ci, którzy wcale języka rosyjskiego nie znają — więc, obok dziwnie przykrego wrażenia, które wywołuje taka lingwistyczna siekanina, obok strasznego mordowani mowy Puszkina, które się chyba da wytłómaczyć patrjotyczną zemstą p. Maskoffa, obok, tego, że zaledwie miała garstka rozumie to, co się mówi na scenie — obok tego wszystkiego, jest praktykowane coś, jako »oryginalność«, szczególniejszego rodzaju popis osiągający chyba ten cel, że charakterystyki danej sytuacji, ani postaci nie uwypukla, nie pogłębia, a ogólne wrażenie zmniejsza i zamąca. Idąc tą drogą, dlaczegoby nie używać w ten sposób i z tych samych powodów języka niemieckiego, francuskiego, lub innego, gdy się wprowadza cudzoziemców na scenę polską? Taki *Rewizor*, albo *Łapownicy*, powinny być u nas grane od *a.* do *z.* po rosyjsku, i to tembardziej, że są tam takie postacie rdzennie moskiewskie, typowe od czubaaż do pięty, że aż się dziegieć od nich czuje. Coby poczęli niemcy, alho francuzi z takiemi tyradami rosyjskiemi, gdyby im pan Meskoff zaprodukował?...

Sybir, jest melodramatem o nadzwyczajnie silnie naciągniętych efektach, które, właśnie, dlatego odwrażają wrażenie. W pośpiechu roboty, którą znać na każdym kroku, autorce nie chodziło, widocznie, ani o literackość, ani o artyzm, lecz o jaskrawość sytuacyj, o targanie nerwami ludzkimi, o te zewnętrzne formy, które szumią, grzmią, pryskają, ale później nie wiele po nich pozostaje śladu.

Największe wrażenie wywołuje akt pierwszy — wrażenie naturalne, bo jakaż dusza polska nie zadrży, gdy zobaczy skutych kajdanami powstańców pędzonych przez mroźne i śnieżne pustynie. Od pierwszego aktu, już nawet, od tego strzelania o pięć kroków na scenie, mimo wyprężenia sytuacyj i scen poza granicami zakreślonymi pewnymi względami — wrażenie słabnie i nie podnosi go nawet tragiczne zakończenie: rozstrzelanie bohatera sztuki.

Rewizja w akcie 3-cim silnie przypomina to samo, tylko nieco na inny sposób w *Tamtym*. Bohaterstwo w *Sybirze* uosabia się właściwie w brodiadze: Makarze, choć to zbój i rabuś, bo Zdanowski, jest rezonerem, mimo swego tragicznego końca — ten zaś Aniuczkin, to roznamiętnione bydle.

Polscy bohaterowie w *Sybirze* wychodzą blado, tak jakoś jęcząco-szablonowo, mazgajowato — jeden z nich kołdrę podszywa i martwi się, że niema nitki białej, bo czarną nigdyby nie szył. Dostaje ją wreszcie i uspokaja się. Siły, energji, imponującej zapamiętałości w tych ludziach niema.. W sztuce jest ciągle mowa o jakimś buncie, o »oderwaniu Syberji« — mowa jest, ale w tym kierunku nic się nie robi, bo przecież tych kilku, co łapią w skałach, za powstanie dążące do »oderwania Syberji« brać nie można. W ogóle, oprócz jednego chłopa z babą, co przychodzą z pierogami i tego brodiagę Makara — ludu w *Sybirze*, ludu sybirskiego, autorka nam nie pokazała wcale — to też nie trzeba się dziwić, że, gdy w ostatniej chwili Zdanowski schwytany odwołuje się, aby szli z nim, strzelają do niego i zabijają go, bo to żołdactwo, sałdaty, a nie żaden lud syberyjski.

Ile razy autorka puszcza się na tory politycznych dyskusyj — robi to trochę naiwnie. Do takich scen należy polemika polityczna pomiędzy Zdanowskim, a jenerałem Aksakowem. Natomiast, scena przy pianinic z obłąkanym — posiada czysty, jak łza dramatyczny nastrój i jest w całem znaczeniu tego pojęcia, artystycznie piękna — jest to jeden, może nawet jedyny z tych fragmentów w sztuce, co pomysłany został i przeprowadzony oryginalnie.

Najgłówniejszą, najbardziej wypukłą, najoryginalniejszą postacią w całej sztuce, jest brodiaga: Makar — dobrze go gra i silnie grę akcentuje p. Kwiatkiewicz — ale w naszym składzie personalu, Makara grać powinien p. Zawadzki — to rola, jakby dla niego umyślnie napisana.

Pan Woleński z zapałem oddeklamował swoją rolę, a scena, gdy się z żoną spotyka ze wzruszającem uczuciem jest graną.

Z wyjątkiem p. Wostrowskiego, którego autorka w roli większej utrzymała do końca, a który gra z dużą werwą i w doskonale pochwyconym tonie — jakoś po drodze gubią się osoby. Nawet takie wydatniejsze postacie, jak Aksaków, jego żona i Proskurew — silnie zarysowane w pysznej grze pp. Chmielińskiego, Gostyńskiej i Feldmana, po wielu scenach w jednym akcie, zginęły.

Bohaterką, ale na niezmiernie słabych, niemal anemicznych nogach, jest Zdanowska — gra ją pani Stachiewiczowa z artystyczną inteligencją podnosząc diapazon dramatycznej postaci. Wśród całego legjonu obsady, wyróżnił się grą pełną dramatycznej rzewności p. Wysocki w roli obłąkanego, a późniaj w większych, lub mniejszych rolach, ale z wierzchu tylko przez autorkę pomyślanych pp.: Cichocka, Antoniewski, Kliszewski, Sosnowski, Walewski, Jaworski, Nowacki, Rożańscy, Zajdowski, Kiczman, Ogińska, Jankowska, Nałęcz, Neuman, i mnóstwo drobniutkich rolek.

Sztuka wystawiona jest z ogromną starannośoią i z typową charakterystyką kraju, ludzi, obyczajów — etyki i etnografji. Niezmiernie skomplikowane sceny i sytuacje reżyserowane są wybornie. Autorkę, która odsłoniła swój pseudonim wywołano kilkakrotnie, a po pierwszym akcie wręczono jej wieniec i bukiet.

Iks Ypsylon..

Koncert Szopenowski. Z dużej chmury spadł mały i nie bardzo ożywczy deszczyk. Z góry — mysz. Wysiliło się Towarzystwo muzyczne we Lwowie i urządziło koncert na cześć pamięci Szopena. Banalny to był wieczór — nie wiele się różnił, od koncertów w „Belle — Vue“... Z całą sympatją i życzliwością powitaliśmy nowego dyrektora Towarzystwa — ale, jeśli szanowna dyrekcja tak będzie nadal obchody mające szerszy i głębszy charakter urządzać dla opędzenia się od opinji publicznej, »aby Polska nie zginęła« — to Towarzystwo zdepopularyzuje się...

Taki koncert na cześć Szopena powinien być obmyślany na szerokie ramy, popularny, urozmaicony, lecz powinno buchać od tendencji narodowej z ust, z instrumentów, z serc...

Bilety powinny iść na szerokie szlaki — niech się cisną rzesze, niech słuchają, niech wielbią — niech zgarniają podniosłe wrażenia do podczciwych serc prostych!... A takie brzdąkanie na tem, lub na owym i coś tam jeszcze, dobre przy herbatce — a nie na wielkie rocznice narodowe. Muzyka ma także swoje posłannictwo — ale trzeba ją rozumieć i odczuwać...

Omega.

— *Listy pani Djonizy Poniatowskiej* do Bohdania Zaleskiego, niezmiernie ciekawe, a pod względem formy i ducha, piękne i podniosłe, mają wkrótce wyjść z druku w Krakowie u Anczyca, staraniem p. Djonizego Zaleskiego, syna Bohdana. *Listy Szopina.* Od kilku miesięcy drukuje *Biblioteka warszawska* ułamki z większej pracy p. Hösicka, poświęconej Szopinowi. Pan Hösick wykrył mnóstwo nowego materjału w nieznanych listach Szopina i ogłasza opracowane na ich podstawie niektóre części swojej pracy. Jeden z ostatnich zeszytów *Biblioteki warszawskiej*, przynosi szereg listów wielkiego muzyka, wystosowanych do jego przyjaciela J. Fontany, które przechowały się w liczbie 46 w posiadaniu spokrewnionej z Fontaną rodziny Lilpopów. Część ich niewielka, została zużytkowona już przez Karasowskiego w dziele o Szopinie. Przytaczając jednak wyjątki z listów, porobił w nich ten autor dowolne zmiany: zwroty mniej poprawne, lub mniej eleganckie, zastąpił innymi, dopełniał nazwiska oznaczone literami, postawił daty niezgodne z rzeczywistością. Dopiero p. H. ogłasza obecnie te listy w całości. Większość ich zapełniona szczegółami treści czysto gospodarskiej, ale nie brak i ciekawych ustępów, np. dotyczących kompozycyj mistrza, które posełał Fontanie do przepisania i oddania wydawcom. Poznajemy stosunki Szopina z Troupenas'em, Wesslem, Schleisingerem, Pleyelem, Hasslingerem. Żywsze zajęcie budzą także wzmianki o znakomitych ludziach ówczesnych i ich stosunku do Szopina. O Mickiewiczu np. wyraża się on z zapałem, o Liszcie dość niechętnie. „Będzie on jeszcze kiedyś deputowanym, może nawet królem w Abisynji, albo w Kongo; ale co kompozycji tyczy, będą one spoczywać w dziennikach". Szopin w ogóle nie lubił listów, bo jak powiada, miał „trudne pióro". Te listy do do przyjaciela pisane są niedbale, pospiesznie, często z przekreśleniami całych ustępów, z opuszczeniem całych wyrazów. Język niezawsze poprawny, ale często oryginalny i obfitujący w oryginalne zwroty. Wyrazy francuskie miewają swojskie zwroty. Mistrz nie przebiera w słowach dosadnych i niezbyt... grzecznych, gdy jest rozdrażniony. Część listów pisana jest na papierze z inicjałami G. Sand.

Przegląd polityczny.

W naszej polityce lwowskiej, nie tyle może doniosłym, ile interesującym faktem jest tendencyjnie, czy umyślnie wlokąca się sprawa tego potwierdzenia prezydenta miasta dr. Małachowskiego na jego stanowisku. Wlokło to się niemal od początku tego roku. Pan Fridlein prezydent Krakowa, już się przewrócił na drugi bok na swojem łożu prezydjalnem — nasz stał koło niego, bo jeszcze nie posłano...

Naturalnie, powody niepotwierdzenia pochodzą ztąd, ze Lwowa, a właściwie z pod Kawek, bo namiestnik w tym kierunku stawia wniosek.

Ale dla czego go tak długo stawiał? Tak, czy nie — lecz sprawę zawieszano na kołku?

Wisiała, wisiała i zdjęto ją już oto raz z tego kołka — zaniesiono na radę ministrów. Honor nie lada! nad zatwierdzeniem prezydenta Lwowa naradzał się cały gabinet austrjacki...

Pan Małachowski powinien się z tego uśmiechnąć i wąsa podkręcić.

Na zwlekanie z zatwierdzeniem składały się różne powody najmniejszej, jednak, wagi były te, co niby wynikały ze sprawy Kasy Oszczędności — to był pretekst - prawdziwe powody były politycznej natury.

Pan Małachowski co prawda, umie nosić płaszcz na dwóch ramionach (któż bo nosi na jednem?), siaduje nieraz na dwóch, a nawet na trzech stołkach — ale co do »rządowości« nie jest wyraźny, a nawet czasem zawyraźny...

Więc powiedziano sobie tak: nie będziemy zatwierdzać p. Małachowskiego — ale nie będziemy odrzucać go; niezawodnie weźmie na ambit, obrazi się i sam zrezygnuje.

Tymczasem, w rozmaity sposób przemawiano do obraza, a obraz, ani razu... Pan Małachowski na ambit nie wziął i ani myślał o rezygnacji.

Więc kto kogo przemógł, kto jest na wierzchu?

Tylko, czy już będzie koniec tej sprawy? Bo u nas bardzo często jest początek i środek a końca niema i jedzie się ciągle bez końca, a nie rzadko zajeżdża się na początek...

Gdy numer *Tygodnika*, w którym to piszemy dojdzie naszych czytelników, sprawa prezydentury Lwowa będzie załatwiona — w każdym razie tak, czy owak, posiada ona przebieg bardzo charakterystyczny i pod wieloma względami dosyć znamienny...

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Najstarszym człowiekiem w Europie był zmarły w Welzen w 141 roku życia niejaki Daffebergy, służący w wojsku jako żołnierz do 90 roku życia. Do ostatnich dni zachował on zupełną przytomność umysłu i w sędziwym wieku pracował nad brzegami Dunaju przy budowie bulwarów. Deffbergy urodził się w dniu siedemnastej rocznicy urodzin cesarza Józefa II; Mozart liczył wówczas dwa lata, Schiller zaś przyszedł na świat o rok później. Gdy urodził się Napoleon I, Deffbergy miał lat 11, w dniu urodzenia Beethovena dwanaście, cesarz Wilhelm I. zastał Deffberg'ego już dojrzałym człowiekiem.

Zamrożone króliki. W Australji od dawna stosują daremne różne środki, celem wytępienia królików. Obecnie wytworzył się nowy przemysł, który szkodliwe dotąd zwierzątko zamienia na pożyteczne. Króliki w stanie zamrożonym wywożone są, jako artykuł spożywczy, za granicę. Według »Revue Scientifique« już w roku 1897/98 wywieziono z samej Nowej Zelandji 2,250,000 zamrożonych królików i 7,750.000 skórek. Są firmy, wysyłające codziennie 15.000 do 20.000 królików, a myśliwym, którzy je przynoszą, płacą do 20,000 fr. tygodniowo. Rolnicy wszakże niechętnem okiem patrzą na ten nowy przemysł, albowiem myśliwi, mający tak wielkie zyski z tego źródła, zapobiegają, jak mogą, tępieniu szkodników.

Produkcja i konsumcja piwa. Podług urzędowych danych, ogólna produkcja wszechświatowa piwa wynosiła w 1897/98 roku 224 miliony hektolitrów. Ilość ta rozdziela się pomiędzy państwami cywilizowanemi w sposób następujący:

Niemcy produkują 61,300,000 hektolitrów Stany Zjednoczone, Ameryka południowa i Australja razem 55,4 mil. Wielka Brytanja 53 mil., Austro-Węgry 24,6 mil., Belgja 12,4 mil., Francja 8,87 mil., Rosja 4,58 mil., Danja 1,98 mil., Szwajcarja 1,58 mil., Holandja 1,48 mil., Szwecja 1,45 mil., Norwegja 540,000 hektol., Rumunja 310,000 hektol., Indje 200,000, Bulgarja 60,000, Grecja 65,000, Włochy 100,000, Serbia 106,000, Hsizpania 130,000, Luxemburg 135,000 hektolitrów.

Jak widzimy, Niemcy trzymają niewątpliwie pierwsze miejsce w produkcji piwa, a pomiędzy państwami niemieckiemi Bawarja na czele, z produkcją, dosięgającą 16,200,000 hektolitrów.

Ale nie tylko na polu produkcji piwa wyprzedza Bawarja wszystkie państwa, w konsumcji przewaga jest niezaprzeczenie. W roku 1897 i 1898 osiągnięto prawdziwy rekord, z cyfrą 235,8 litra przeciętnej konsumcji na głowę jednego mieszkańca, licząc oczywiście nawet dzieci przy piersi. Z kolei w statystyce przeciętnej konsumcji na głowę, następują: Belgja 169,2 litra, Wielka Brytanja 155, Niemcy całe 115,8, Dania 85, Szwajcarja 55, Stany Zjednoczone 47, Austro-Węgry 44, Holandja 40, Francja 22,4, Norwegja 15,3, Szwecja 11, Rosja 4,7 litra.

Ciekawy jest również wzrost konsumcji piwa w Niemczech, która z 89 litrów na głowę w okresie od 1878—1889 r., podniosła się w r. 1891 do 115.8 litra.

Na ból zębów Ks. Opalski, proboszcz parafji Kumowo, pow. chełmski, w Król. Polskiem, donos o lekarstwie własnego wynalazku: polega ono na płukaniu i obmyciu dziąseł surową serwatką, wydzielającą się z kwaśnego mleka. Lekarz amator, który środek ten wypróbował na ubogich w parafji, prosi pp. lekarzy specjalistów o zastosowanie środka i bliższe zbadanie tegoż.

Mleko zbierane i mączka dla cieląt rzeźnych. Od czasu, jak większe związkowe mleczarnie zaczęły się rozpowszechniać, kwestja żywienia cieląt mlekiem odtłuszczonem, z dodatkiem jakiegoś innego tłuszczu w zamian za oddzieloną śmietanę, odgrywa ważną rolę. Już od pewnego czasu, robiono jednak we Francji próby z żywieniem cieląt rzeźnych mlekiem zbieranem z dodatkiem skrobi, czyli mączki. Świeżo podaje p. Andree Gonin w *Journal d'agriculture pratique* następujące szczegóły. „Skrobia (krochmal) przewyższyła nasze oczekiwanie co do swej skuteczności pokarmowej. Nawet ośmiodniowe dopiero cielęta trawią ją doskonale, po poprzedniem przegotowaniu. Sposób przegotowania jest rzeczą bardzo ważną. Ilość skrobi, jaka się dodaje do mleka, wynosi 50 gr. na 1 litr mleka zbieranego. Połowę całej racji mleka na jedno danie przeznaczonej i całą ilość skrobi (mączki) rozmiesza się na wolnym ogniu doskonale, aby mączka nie zbijała się w kluski. Po pierwszem zawrzeniu, odstawia się od ognia i wlewa do pozostałej zimnej połowy mleka. Przez to ochładza się dostatecznie cała mieszanina i można nią odrazu poić cielęta. Cielęta piją ten napój bardzo chętnie tak, jakby to było mleko świeże i nawet nie spostrzegają różnicy. Zaczyna się im to zadawać w ósmym dniu, bez potrzeby jakiegokolwiek przejścia, lub przyzwyczajenia. Nie tracą chęci do jadła i nie przestają rosnąć normarnie. Cielęta żywione mlekiem chudem ze skrobią, nie różnią się wcale od cieląt żywionych mlekiem świeżem nie zbieranem. Rzeźnicy zapewniają także, że i jakość mięsa jest wyborna. Korzyści, jakie ten nowy sposób żywienia cieląt rzeźnych przynosi, są oczywiste: większa produkcja mięsa w stosunku do wartości paszy skarmionej, niemal dwa rasy taka, jak przy skarmianiu samego mleka chudego, polepszenie jakości mięsa wogóle, gdyż nie potrzeba się spieszyć z biciem zbyt młodych cieląt, wyższe ceny osiągane za takie cielęta, a przytem możliwość wyzyskania całej ilości tłuszczu ze śmietany na masło i lepsze zużytkowanie mleka chudego. Na dodatek taki do mleka nadaje się doskonale tania mączka z kortofli, lub jakakolwiek mączka zbożowa.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

PP. Loria, Kowalkowcy i Dedrzeński fabryka wyrobów platerowanych w Podgórzu. Sześć złotych reńskich, jako zaległą prenumeratę, przekazem pocztowym otrzymaliśmy.

„Miłośnik sceny". Im mniej takich „miłośników", tem dla sztuki lepiej.

Fijołek w trawie. Oprócz fijołków znajdują się i inne rzeczy w trawie.

Ig w? Banalne, aż się wróble śmieją.

Goniec z Transwaalu. Zmęczył się pan widocznie — artykuł nie do druku...

Wiersze bez podpisu, a pod tytułem: „Luba", „Krwawi się serce" i „Bezczelna" — drukowane nie będą.

J. J. w Chicago. Wysłaliśmy.

X. X. X. w Paryżu. Wysełamy na Quai d'Orleans.

Bujny. Może pan jest wybujały gdzieindziej — w piórze nie.

Nadesłane.

Niezliczona ilość wyrobów spirytusowych krąży po naszych handlach i restauracjach, a jednak prawdziwie dobrych i dla zdrowia nieszkodliwych, gdyby się wzięło je przelać przez sito chemika, to wątpić należy czy i połowa z nich mogłoby się utrzymać, pod uznaniem „dobre“. Nie pragniemy bynajmniej tymi kilka słowy obniżyć wartości spirytusowych wyrobów znanych w naszym kraju, pierwszorzędnych fabryk, które za swoje wyroby uzyskały uznanie powszechne, niemal na wszytkich wystawach światowych, lecz staraniem naszem jest powiadomić szerszą P. T. publiczność o powstaniu nowej fabryki w Kozowej majątku hr. Szeliskiego, urządzonej według najnowszych wynalazków techniki. Hr. Szeliski nie oszczędził trudów i kosztów na udoskalenie tejże, dlatego też pod względem urządzenia, nie ustępuje ona ani na krok najpierwszorzędniejszym fabrykom miast francuskich. — Wspomniana fabryka wyrabia wszystkie gatunki wódek i likierów z najczystszego spirytusu, a wyroby pochodzące z tejże fabryki, odznaczają się przepysznym smakiem, są zdrowe i pożywne. Wyroby pochodzące z fabryki w Kozowej uzyskały w bardzo krótkim czasie powszechne uznanie w całym kraju. Dlatego powinniśmy żądać wyrobów znanych ogólnie fabryk, a pomiędzy innemi z fabryki hr. Szeliskiego w Kozowej. Wszystkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe, wykonuje się szybko i rzetelnie ku zadowoleniu odbiorców. Powinniśmy mieć to także na oku, że fabryka ta jest krajowa, polska, a nie jakaś „niemiecka, lub chińska“.

Dyrektorem tej fabryki jest znany specjalista w tym zawodzie, Wilchelm Hollender, który ją prowadzi wzorowo i sumiennie, na korzyść swego chlebodawcy.

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.